

**Prof. dr hab. LUCJAN SUCHANEK**  
Polska Akademia Umiejętności  
Dyrektor Wydziału I Filologicznego PAU

## **PARAMETRYZACJA – PYTANIA, WĄTPLIWOŚCI I UWAGI KRYTYCZNE Z PERSPEKTYWY HUMANISTY**

Przy ocenie nauki w sposób naturalny i oczywisty pojawiają się dwa pytania: po pierwsze więc, czy ocena całościowa, uwzględniająca wszystkie nauki, jest w ogóle możliwa, czy też jest to tylko iluzja, a po drugie zaś, czy taka ocena jest potrzebna i jaki ma cel? Pytanie bardziej praktyczne brzmi: czy można patrzeć na naukę jako całość i całościowo ją oceniać, przyjmując te same dla wszystkich kryteria? Czy możliwe jest stworzenie holistycznego obrazu prawdziwego, obiektywnego, adekwatnego i sprawiedliwego? Czy nie jest tak, że cel uświęca środki.

Poważna wątpliwość dotyczy granic i zakresu porównywalności. Czy możliwe jest porównanie wszystkiego z wszystkim? Dotyczy to zarówno charakteru jednostek i ich elementów składowych, jak i znaczenia tych ostatnich w obrazie całościowym (wydziały niehomogeniczne). Dziś mamy już dość powszechnie akceptowaną świadomość – chociaż przychodziło to z trudem – że humanistykę trzeba opisywać i tym samym oceniać inaczej (stosować inne kryteria) niż nauki ścisłe i eksperymentalne. Nie sprawdza się w niej idea liczby cytowań – w praktyce nie udaje się jej wcielić w życie. Ale przecież humanistyka także nie jest jednorodna, nie jest jednorodna choćby filologia – polonistyka ma inną wagę niż filologia rumuńska (rumunistyka), która nie zbierze tylu punktów, co kierunki popularne, masowe. Okaże się, że jest ciężarem u nogi. Tak wyglądałoby to z perspektywy punktów. Inaczej ma się sprawa, gdy idzie o znaczenie w kulturze, bo ta ma zakres szeroki i nie można jej sprowadzać do tego, co z perspektywy punktacji jest bardziej wartościowe, bardziej się opłaca. Nie można więc stwarzać jednego modelu

parametryzacji dla wszystkich nauk i dyscyplin, gdyż niektóre z nich on faworyzuje, inne z założenia stawia w gorszym świetle.

Ocena czegokolwiek możliwa jest przy użyciu słów lub za pomocą liczb, procentów. Parametryzacja jednostek badawczych wykorzystuje do oceny przede wszystkim liczby. Bez wątplenia – choć zjawisko to występowało już wcześniej – mamy dziś do czynienia z dyktaturą cyfryzacji i matematyzacji, obejmującą, jak widzimy, także naukę. O wartości czegoś, o jego wyższości stanowi liczba i związane z nią punkty. Przy takim podejściu ujawnia się różnica między mentalnością i wyobraźnią przedstawicieli nauk ścisłych, eksperymentalnych, a humanistami. Do tych pierwszych lepiej przemawiają liczby, procenty, tabele i wykresy, dla tych drugich zaś bardziej przekonujące i wyraziste są słowa. Uwaga ta nie jest skierowana przeciw matematyce czy statystyce. Chodzi jedynie o nadużywanie liczb, przypisywanie im funkcji stygmatyzowania. Jak się okazuje, o tym, że opisy słowne, które z pewnością mogłyby dawać obraz nauki bardziej wielostronny, muszą przegrać z liczbami, decydują względy praktyczne, a dokładniej finansowe (ocena taka drożej by kosztowała).

W charakterystyce zadań ustawowych Komitetu Ewaluacji Jednostek Naukowych (KEJN) zapisano, że „kompleksowa ocena jakości działalności naukowej lub badawczo-rozwojowej jednostek jest przeprowadzana na podstawie wyników ocen poziomu naukowego [...] prowadzonych badań naukowych [...] oraz ich efektów w odniesieniu do standardów międzynarodowych, a także oceny znaczenia działalności jednostki naukowej dla rozwoju nauki w skali międzynarodowej oraz wzrostu innowacyjności w skali kraju”. Zwróćmy uwagę na tę wypowiedź: dotąd mówiło się o punktach, procentach, a teraz pojawiają się sformułowania **standardy międzynarodowe** i **skala międzynarodowa** oraz **innowacyjność w skali kraju**. Te określenia nie mają nic wspólnego ze ścisłością i precyzją. To ogólniki nieweryfikowalne obiektywnie. Żadnego z nich nie można zmierzyć. Potrzebne są jedynie po to, by pokazać, że KEJN i resort to instytucje światłe i ambitne, patrzące na wszystko z perspektywy światowej. Widzę w tym bakcyl globalizmu, bo tylko to, co międzynarodowe, jest wartościowe, a w każdym razie lepsze, bardziej prestiżowe. A kto zmierzy skalę i wartość innowacyjności w skali kraju? Czy są jakieś narzędzia bądź instytucje, które są w stanie określić to precyzyjnie?

Podobną, nieco globalizującą tendencję widać w stosunku do języka wypowiedzi. W ocenie jednostek i poszczególnych pracowników wartość nadaną stanowi język publikacji. Bardzo wyraźna jest preferencja dla prac w języku angielskim oraz w niektórych innych językach obcych. Język angielski – to dziś bez wątplenia *lingua franca* (jak dawniej koine czy łacina). Ale razi i drażni jego gloryfikacja, co powoduje, że to, co miejscowe, kra-

jowe, z założenia jest gorsze. Nazywam taką postawę syndromem „nowych globalistów”. Są oni przekonani, że tylko kultura globalna ma sens i poza nią nic nie istnieje, a nawet jeśli istnieje, to jest niepełnowartościowe. Podnosi się argument, że publikowanie w językach obcych jest transmisją do nauki światowej, co tylko częściowo jest słuszne. Są dyscypliny (zwłaszcza filologie, poza anglistyką, rzecz jasna), gdzie w dyskursie naukowym, w publikacjach, w komunikowaniu się język angielski nie jest konieczny, praktycznie można się bez niego obejść. Tak dzieje się na przykład w slawistyce. Tu wszystkie języki słowiańskie są pełnoprawne, a rolę *lingua franca* pełni niekiedy język rosyjski. Najważniejsze wszakże jest to, że humaniści muszą się wypowiadać także w języku ojczystym, bo jest to ważne i niezbędne z punktu widzenia rodzimej kultury. Dotyczy to nie tylko polonistów, choć przede wszystkim ich. Preferując, to znaczy punktując wyżej publikacje w języku angielskim (obcym), z założenia obniża się wartość osiągnięć i dokonań uzyskiwanych w Polsce i przedstawianych w języku polskim. Z reguły niższa w rankingu czasopism jest pozycja czasopism polskich. A może mamy tu do czynienia z kompleksem niższości?

Jako jedyne kryterium oceny jednostek przyjęto liczbę publikacji naukowych oraz źródło (miejsce) ich publikowania. Za to otrzymuje się punkty. I okazuje się, że nie chodzi o to, by publikacji było jak najwięcej. Pojawiają się głosy, że liczbę publikacji uwzględnianych przy ocenie należałoby ograniczyć do kilku najważniejszych, najbardziej znaczących, bowiem to ułatwia zrobienie parametryzacji w aspekcie porównawczym. Czemu jednak ma to służyć? Takie nastawienie wynika z chęci wyłonienia najlepszych publikacji, *ergo* także najlepszych jednostek i ich pracowników. Co jednak wtedy oceniamy? Przy takim podejściu interesują nas wyłącznie najwybitniejsze osiągnięcia, jest to jednak ocena jednostronna. W perspektywie porównawczej uczelni powinien nas interesować przede wszystkim statystycznie średni poziom jej osiągnięć naukowych, bo on decyduje o obrazie i wartości ocenianej jednostki. On pozwala zwrócić uwagę na najmocniejsze, jak i najsłabsze strony działalności naukowej jednostki. Widać tu konflikt między dwoma celami parametryzacji (dwoma metodologiami opisu) – rankingiem najwybitniejszych osiągnięć i rankingiem poziomu ogólnego jednostki. Dla wielu jedynie ten pierwszy ma znaczenie.

Poważne wątpliwości budzi hierarchizacja źródeł publikacji oraz system punktacji uzależniony od miejsca i typu publikacji. Uwagi, które przytaczam poniżej, są efektem analizy formularza na Wydziale Studiów Międzynarodowych i Politycznych UJ na 2012 rok, który to formularz, rzecz jasna, oparty jest na wytycznych ministerstwa. Rozpiętość punktów w ocenie publikacji (dorobku) w punktach mieści się między 60 i 1! Konkretnie mamy tam nastę-

pujące przedziały: 60, 1–50, 40, 30, 20, 12, 10, 1–10, 4, 2, 1. To oczywiście skala umowna, zauważmy jednak, że w przypadku artykułów rozciąga się ona między 50 punktami (lista filadelfijska) a 1 punktem (czasopismo w języku polskim spoza listy MNiSW). Czy ta kolosalna różnica w ocenie, uwzględniająca wyłącznie miejsce i język publikacji, jest uzasadniona? Rodzi się pytanie, kim są „aptekarze”, którzy z taką pewnością ważą publikacje? Skąd taka pogarda dla artykułów recenzowanych, opublikowanych w czasopismach naukowych w języku polskim spoza listy MNiSW? Lista ministerialna daleka jest od doskonałości, podobnie jak nie jest doskonała tzw. lista filadelfijska, na której wiele jest czasopism przeciętnych, a brak niekiedy bardzo znanych, prestiżowych. Można by pomyśleć, że tak ustawiając punktację, chce się zmusić do publikowania tylko w czasopismach z list? Czy chce się je nobilitować ponad miarę, niemal sakralizować (przynajmniej niektóre z nich) i pozbawić przez to konkurencji? Wiele artykułów, które otrzymują 1 punkt, często nie jest zdecydowanie gorszych od tych, które mogą otrzymać ich wielokrotnie więcej. Błędne jest mniemanie, że nie mogłyby one zostać opublikowane w czasopismach wysoko punktowanych (mówię o humanistyce). Czy więc artykuły spoza listy pism MNiSW są bezwartościowe i tym samym czasopisma, w których się ukazują, są zbędne? Lista ministerialna modyfikowana była już nie raz. Zespoły, które ją układają, nie są w stanie ocenić w pełni obiektywnie i zhierarchizować wszystkich polskich czasopism, są bowiem w tych zespołach przedstawiciele tylko niektórych nauk. Nie należy mojej wypowiedzi rozumieć tak, że bronię wszystkich czasopism. Nie mam jedynie dla nich takiej pogardy, jak ci, którzy mówią w odniesieniu do nich o „śmieciach”. Nie sądzę też, że tzw. czasopisma „prowincjonalne” (o zasięgu lokalnym) są *a priori* gorsze od tych o zasięgu szerszym. Hierarchie są ustalane przez jakieś zespoły i w rzeczy samej mogą odzwierciedlać ich preferencje. Czy możliwy jest tu przeto pełny obiektywizm? Najniższym punktem oceny i hierarchizacji czasopism jest arbitralność. Tak samo jest w przypadku tzw. wag kryteriów stosowanych w czasie oceny jednostki – 65% za osiągnięcia naukowe i twórcze, 15% za potencjał naukowy, 5% za materialne efekty działalności naukowej i 15% za inne efekty działalności naukowej. Równie arbitralnie ustalono objętość publikowanych prac: artykuł w czasopismach naukowych – co najmniej 0,5 arkusza wydawniczego, monografia – minimum 6 arkuszy, rozdział w monografii – co najmniej 0,5 arkusza. W podobny sposób przyjęto liczbę punktów za poszczególne typy publikacji. O kulcie dla „młodości” świadczy zróżnicowanie parametrów oceny potencjału naukowego jednostki w zależności od wieku osoby zdobywającej stopień doktora habilitowanego (9 punktów przed 40 rokiem życia i 7 po 45 roku życia) oraz osoby zdobywającej tytuł profesora (14 punktów przed 40 rokiem

życia i 10 po 45 roku). Tu nie wzięto pod uwagę różnic między poszczególnymi dyscyplinami – humaniści, w odróżnieniu od przedstawicieli nauk ścisłych, z reguły później uzyskują stopnie i tytuł naukowy. Przyjęto arbitralnie, że za wszystkie osiągnięcia świadczące o potencjale naukowym jednostki można dostać maksimum 50 punktów. Trudno znaleźć logiczne uzasadnienie dla takiej wytycznej. I dalej: za konferencje krajowe otrzymuje się punkty, jeśli uczestniczy w nich co najmniej 5 jednostek naukowych, za międzynarodowe wówczas, gdy 1/3 prelegentów reprezentuje zagraniczne ośrodki naukowe. Dlaczego takie ograniczenia? Dlaczego takie liczby? Dlaczego preferuje się konferencje, w których uczestniczy co najmniej 5 jednostek naukowych i 1/3 obcokrajowców? A jeśli wśród współorganizatorów są jednostki kulturalne? W humanistyce jest to w pełni możliwe i nie wpływa na obniżenie naukowego poziomu konferencji. Przy ocenie pozostałych efektów działalności naukowej punktuje się zastosowanie wyników badań naukowych **o dużym znaczeniu społecznym**. Kto określa precyzyjnie (i na jakiej podstawie), że badania mają duże znaczenie społeczne? Identycznie jest w przypadku monografii naukowych, mających **szczególne znaczenie dla rozwoju nauki, kultury, dziedzictwa narodowego**. Kto je weryfikuje i na jakiej podstawie. I zauważmy jeszcze na koniec, że dla praktycznych celów parametryzacji zmieniono nawet definicję pojęcia monografia. Słowem tym określa się obecnie zarówno klasyczne monografie, jak i teksty oraz opracowania, które nigdy tym terminem określane nie były.

W analizowanym przeze mnie formularzu wyodrębniono 18 kategorii prac naukowych. Przy monografiach – zarówno autorskich, jak i zbiorowych – podkreśla się, że muszą być wydane w wydawnictwach publikujących książki akademickie. Czy jest taki oficjalny termin książka akademicka? Jaka jest definicja terminu książka akademicka: będąca w obiegu akademickim, czy mająca wartość akademicką, to znaczy naukową? Co znaczy wydawnictwo publikujące książki akademickie? Czy istnieje wykaz takich wydawnictw? Niektóre wydawnictwa tak się niekiedy określają (ale właściwie jako wydawnictwa naukowe), inne z różnych względów tego nie robią (obawa przed mniejszym zainteresowaniem odbiorców). Przecież dziś mamy wydawnictwa drukujące zarówno książki akademickie (naukowe), jak i innego typu. Często są to małe wydawnictwa prywatne. Czy należy je deprecjonować? Drukowane w nich książki są z reguły recenzowane, a więc spełniają wymóg formalny. Nie miejsce publikacji powinno decydować o jej wartości, lecz poziom merytoryczny.

Gdy idzie o hasło w encyklopedii lub słowniku, to mamy aż 4 różne warianty ocen (kategorie punktowe). Wyróżnione zostały: hasło napisane w języku obcym, liczące co najmniej 5 stron (4 punkty); napisane w języku

obcym, krótsze niż 5 stron, a dłuższe niż 3 (3 punkty); napisane w języku polskim i obejmujące co najmniej 5 stron (2 punkty); napisane w języku polskim i krótsze niż 5 stron, a dłuższe niż 3 (1 punkt). Przyznając punkty za liczbę stron czy znaków – jak można przypuszczać – brano pod uwagę wkład pracy (wiedza o przedmiocie i czas pracy potrzebny do napisania). Czy jednak w przypadku hasła, które ma dwie strony lub nawet jedną, wkład pracy jest zdecydowanie mniejszy? W obu przypadkach stan wiedzy autora musi być jednakowy. Niekiedy hasło krótkie jest trudniej napisać niż dłuższe. Wątpliwości budzi też założenie, że punktowane są wyłącznie hasła podpisane nazwiskiem, a więc już te w „Wielkiej Encyklopedii PWN” nie.

W formularzu nie bierze się zupełnie pod uwagę recenzji naukowych (w pismach naukowych, publikacjach książkowych). One też powinny być punktowane, dzięki nim bowiem istnieje życie naukowe, wymiana opinii. Można określić, ile minimum stron muszą liczyć, żeby przyznać im punkty. Nie chodzi tu, rzecz jasna, o recenzje czysto informacyjne.

W przypadku tekstów publikowanych w Internecie przyznaje się taką samą liczbę punktów, jaka przydzielona została w poszczególnych kategoriach przy tekstach publikowanych tradycyjnie. Dotyczy to wyłącznie stron prowadzonych przez jednostki akademickie, należy przez to rozumieć zapewne uczelnie i instytuty badawcze? A co w przypadku stron Polskiej Akademii Nauk, Polskiej Akademii Umiejętności, towarzystw naukowych, muzeów i innych?

W formularzu podkreśla się, że prace wznowione nie mogą być uwzględnione. Jest to zgodne z dyrektywą ministerialną, w której wznowień monografii naukowych nie zalicza się do osiągnięć naukowych jednostki. Budzi to poważne wątpliwości. Może wznowienie stanowi właśnie dowód, że są one ważne, a więc liczą się w nauce. A dlaczego nie liczy się wersja obcojęzyczna tekstu polskiego? Z kolei prace wznowione, jeśli są uzupełniane, uzyskują tyle punktów, ile artykuł. Nie określono wszakże, jaki jest procent tego uzupełnienia? Nie wiadomo też, kto je weryfikuje?

Cel parametryzacji jednostek jest utylitarny, za kategoriami kryje się algorytm finansowania jednostek – władze resortu chcą na podstawie ich poziomu i wykazu osiągnięć dokonać podziału funduszy przeznaczonych na naukę. Dla pracowników ocenianych jednostek to duży wysiłek, zapoznanie się z wytycznymi parametryzacji, wypełnianie formularzy, obliczanie punktów i procentów zabiera wiele czasu. Nigdy jeszcze dotąd na pracowników nauki nie nakładano takich pozanaukowych i pozadydaktycznych obowiązków, i to w takim zakresie. Nigdy jeszcze w resorcie nauki nie miało miejsca takie zbiurokratyzowanie. W ten sposób odciąga się pracowników od tego, co po-

winno być ich powołaniem. Zamiast wypełniać swoje obowiązki (wykładać, pisać prace), muszą opisywać siebie. A przecież oprócz corocznej parametryzacji trzeba pisać coraz bardziej rozbudowywane sylabusy, których wzory się zmieniają.

Minister Prof. Barbara Kudrycka napisała: „Ogromne znaczenie ma fakt, że to znani, o wysokim dorobku naukowym uczeni podjęli się oceny potencjału wszystkich instytucji”. Słowo podjęli się jest tu niejednoznaczne, wymaga wyjaśnienia: czy to znaczy, na przykład, że sami się do tego zadania zgłosili, czy zostali wybrani w sposób demokratyczny przez środowisko, czy też wyrazili zgodę na propozycję udziału w opracowywaniu parametryzacji. Rodzi się pytanie, czy w przypadku powołania innej komisji zasady parametryzacji byłyby takie same? I kolejne pytanie: jak szeroko zasady i cele parametryzacji były konsultowane ze środowiskiem? Reformę można przeprowadzić odgórnie – to znaczy przez powołane do tego zespoły – lecz o jej kształcie powinno decydować środowisko. Inaczej zawsze będzie budzić opory i jereмиady przez nią spowodowane nie osłabną („złe rozwiązania”, „zmory parametryzacji”, „absurdy parametryzacji”, „zbiurokratyzowane absurdy”).